Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XI. Dnia 1-go sierpnia 1935 r. Nr. 15.

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr. BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Pawia L. 3. I. p. m. 5. Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

OD WYDAWNICTWA.

Najbliższy numer „Jedności" ukaże się w dniu 1 września b. r.

w normalnej objętości.

Numeru z dnia 15 sierpnia nie wydajemy spowodu trudności technicznych, związanych z okresem urlopowym w Administracji.

Coraz ciszej o „awansach"!

Coraz głośniej o „rewizji uposażeń"!

Ostatnia reforma uposażeń zapisała się głęboko w pamięci rzesz urzędniczych. Obniżono pobory w grupach średnich i niższych, degradując o jeden stopień w czambuł wszystkich, podnosząc równocześnie — w czasach, jak się powszechnie mówi, demokratycznych! — pensje w grupach najwyższych, dodając im jeszcze różne dodatki funkcyjne, służbowe i t. d., oczywiście z pieniędzy, zaoszczędzonych na biedocie.

Na tem tle doszło do fenomenalnych różnic między ludźmi na tym samym stopniu wykształcenia. Oto jeden z rażących przykładów: Było na Uniwersytecie dwóch kolegów — jeden bardzo zdolny — drugi, jeśli nie miernota, to przeciętny. Ten pierwszy, rokujący duże nadzieje, dorobił się dziś, po ogólnem zdegradowaniu pensji 450 zł. (jest profesorem gimnazjalnym) i z taką pensją najprawdopodobniej pójdzie na emeryturę; ten drugi, głupszy, dzięki „szczęśliwej konjunkturze", oczywiście politycznej, pobiera wraz z dodatkiem funkcyjnym 1700 zł., a na emeryturę pójdzie z tysiączką złotych w kieszeni. — Pierwszy haruje, jak wół — drugi ma bardzo wygodne stanowisko, auto do dyspozycji, no i odpowiednie honory. Trzeba się u niego meldować przez woźnego.

Taki jest faktyczny stan rzeczy, za autentyczność ręczymy. Rozsądek i najprymitywniejsze poczucie sprawiedliwości mówi, że w tym wypadku, jeśli chodzi o zdolności i pracę, powinno być wręcz przeciwnie, bo to co jest, jest absurdem. Wypadek ten nie jest odosobnionym, moglibyśmy przytoczyć ich cały szereg.

Czy w dzisiejszych ciężkich czasach, jeśli zaszła konieczność wprowadzenia oszczędności, tego rodzaju szafowanie pieniądzmi, jeśli chodzi o interes skarbu państwa, nie musi, z państwowego punktu widzenia rzecz biorąc, budzić bardzo poważnych zastrzeżeń?

Weźmy fakt drugi, również autentyczny. Pewien dygnitarz oprócz pensji 1000 zł., pobiera dodatku 1500 zł., nie licząc dodatku reprezentacyjnego, mieszkania służbowego, auta itd.

Ze względu na piastowany urząd, w czasach normalnych, byłoby wszystko w porządku. Ale pytamy, czy w dzisiejszych czasach, kiedy w roku bieżącym grozi deficyt 150 do 160 miljonów złotych, nie są te pobory za wysokie?

Kiedy te reformy wprowadzano, ówczesny wiceminister skarbu p. Jędrzejewicz, zapowiedział na ogólnym Kongresie urzędniczym, że reformy te są konieczne, by skończyć z chińszczyzną oraz, by uruchomić awanse.

Widzimy jednak, że mimo zapowiedzianych awansów, nie było ich w lipcu, i nie wiemy, czy będą w sierpniu, bo chociaż już pierwszego, nic o nich dotychczas nie słychać.

Zachodzi poważna obawa, by „awanse nie spóchły", jak się jeden z ministerjalnych dygnitarzy do piszącego, oczywiście prywatnie, wyraził.

Daj Boże, żeby obawy nasze były płonne.

Rzecz jednak charakterystyczna i znamienna, że kiedy w prasie sprawa awansów przycichła, coraz głośniej pisze się o „rewizji uposażeń urzędniczych".

Prosta logika mówi, że nie można równocześnie mówić o „awansach" i o „rewizji uposażeń", bo te dwa pojęcia trudno pogodzić.

Jeśli o rewizję uposażeń chodzi, to rewizji tej od dawna domagają się sfery urzędnicze, zwłaszcza ci, których ostatnia reforma dotknęła materjalnie (obniżka poborów) i moralnie (cofnięcie o jedną grupę wstecz).

Dążeniem naszem było, jest i będzie, by uposażenia były równomiernie rozłożone między funkcjonarjuszów państwowych, odpowiednio do ich kwalifikacyj naukowych i zawodowych, z uwzględnieniem pracy, zasług w służbie, oraz ilości odbytych lat pracy, z zastosowaniem minimum egzystencji dla grup najniższych, oraz żeby nie było zbyt rażących, a przez to demoralizujących różnic w wysokości poborów.

Zapowiedziana „rewizja" może jednak w końcowym rezultacie okazać się „o b n i ż k ą", o czem nie wolno nam, po licznych smutnych doświadczeniach, zapomnieć. Wszak wiemy, że organ konserwatystów „Czas" od dawna o to woła.

Idą na nas ciężkie czasy. Oczywiście przed wyborami „rewizji" nie będzie, ale po wyborach może nastąpić przykry dla nas „czas niespodzianek", przed czem należy się wcześnie zabezpieczyć.

Pisząc o tem z naszego obowiązku, zwracamy się równocześnie do „Centralnej Rady Pracowniczej" z apelem, by bezzwłocznie, nie krępując się gorączką wyborczą, zwróciła się z tem zagadnieniem do czynników decydujących w tym kierunku, żeby przy zapowiedzianej rewizji usunąć to, co złe, a zapobiec temu, co nam grozić może.

Jeśli w obliczu deficytu mają być wprowadzone oszczędności, to muszą one znaleść zastosowanie w restrykcji wydatków rzeczowych poszczególnych ministerstw (poco dyrektorowi kolei auto?, przyp. zecera), oraz w ograniczeniu nadmiernej rozbudowy pewnych urzędów, na co swego czasu wskazała specjalna komisja „dla usprawnienia administracji państwowej", a której rzeczowe wnioski „pleśnieją w zamkniętych biurkach, pokryte kurzem zapomnienia".

———ooOoo———

O właściwych ludzi na właściwem miejscu.

W jednem z naszych miast uniwersyteckich istniała przy Uniwersytecie komisja egzaminów państwowych nauczycielskich, kwalifikująca kandydatów na posady nauczycieli w szkole średniej ogólno-kształcącej, a złożona z najpoważniejszych przedstawicieli nauki i szkolnictwa. Należeli do niej wybitni profesorowie uniwersytetu, wizytatorowie, dyrektorowie i profesorowie szkół, przedewszystkiem ci, którzy wykładali przedmiot egzaminacyjny na uniwersytecie jako docenci, czy lektorowie. Trudno sobie wyobrazić komisję o bardziej dobranym i wyborowym składzie. Cieszyła się też powszechnem uznaniem i powagą.

Komisja ta najwidoczniej nie podobała się komuś. Postanowiono ją zmienić. I zmieniono, ale w sposób, który budzić musi jak najpoważniejsze zastrzeżenia.

O ile bowiem niektóre zmiany były konieczne, choćby ze względu na równoległe zmiany w katedrach uniwersyteckich, to jednak nie zachodziła potrzeba, ażeby rekonstruować komisję tak do gruntu.

Przecież niczem nie da się usprawiedliwić **mianowanie egzaminatorem z zakresu psychologji i zastępcą przewodniczącego komisji**, w miejsce znanego profesora psychologji, **jego asystenta, który — na domiar złego — nawet psychologiem ściśle pisząc, nie jest.** Kiedy koło tej nominacji **powstał hałas**, a uniwersytet **zażądał** wyjaśnienia, cofnięto nominację niebawem, mianując egzaminatorem z psychologji i zastępcą przewodniczącego **komisji jednego z dyrektorów** gimnazjalnych, znowu niezbyt szczęśliwie, gdyż jest to dyrektor **najmłodszy** i na **dobitkę nie psycholog (polonista).**

W miejsce profesorów uniwersytetu, naczelników wydziału w kuratorjum i wizytatorów, ludzi znanych ze swej działalności pedagogicznej i naukowej, ludzi powszechnie szanowanych i przez młodzież lubianych, **zamianowani zostali przeważnie ludzie młodzi, zaledwie poczynający wyrabiać się w szkole, nie zajmujący się bliżej przedmiotem, z którego mają egzaminować**, ludzie mało znani, lub zgoła niepewni ze swej działalności pedagogicznej...

Zamieniał stryjek za siekierkę kijek...

Dodać należy, że poprzedni egzaminatorowie byli to przeważnie ludzie porządni, zasłużeni w pracy obywatelskiej i posiadający pod każdym względem pełne kwalifikacje. Na ich miejsce przyszli ludzie młodzi wprawdzie niepewni, ale najwidoczniej mile widziani, jak mówią członkowie „Zręby“, czy też inni, wysoko protegowani.

Czy taka sanacja komisji była potrzebna i pożyteczna? Śmiemy poważnie w to wątpić. Jeżeli w miejsce starego doświadczonego profesora, który ma za sobą kilkadziesiąt lat praktyki szkolnej ma prace naukowe, mianuje się egzaminatorem z zakresu dydaktyki jakiegoś przedmiotu młodego nauczyciela, który uczy lat kilka w gimnazjum, który nie posiada żadnych z zakresu dydaktyki prac naukowych i tp. kwalifikacyj i który wogóle w tym względzie jest nieznany.

Co za radość musiała nastąpić w kołach młodzieży, w kołach przyszłych kandydatów nauczycielskich, gdy się dowiedzieli, że zamiast wytrawnego pedagoga, rutynowanego znawcy, będzie ich pytał nieomal ich kolega, a do tego żaden znawca przedmiotu. Egzaminator taki będzie się musiał specjalnie przygotować do egzaminu... Czy zyskała na tem powaga egzaminu państwowego, bardzo w to wątpimy.

Wiadomo przecież, że w analogicznych komisjach państwowych (np. na egzamin sędziowski) zasiadają największe powagi z zakresu sądownictwa. Tak samo dzieje się w innych podobnych **komisjach. Przysługa, jaką wyświadczyły szkole** czynniki za to odpowiedzialne, a przeważnie lo**kalni** „doradcy“, fatalna. Naszem zdaniem takich posunięć należy unikać, gdyż tam, gdzie chodzi o dobro sprawy publicznej, w tym wypadku o dobro szkoły, **ustać muszą wszelkie inne względy.** Przy wyborze na członków komisji rozstrzygać powinna tylko kwalifikacja naukowa i pedagogiczna kandydata. Czyż nie jest złudzeniem, że nowa komisja zrobi odrazu z kandydatów nauczycielskich prorządowców? Czy nie jest fikcją, że komisja ta będzie mogła przesiewać kandydatów pod pewnym kątem widzenia? Czy nie jest absurdem mianować członkami komisji ludzi do tego nieprzygotowanych w miejsce ludzi poważnych i doświadczonych? Czy na to zraziło się starych, jak pisaliśmy, przeważnie prorządowych egzaminatorów, ażeby nagrodzić niczem jeszcze niezasłużonych młodych? Czy tylko na to była potrzebna tak gruntowna przemiana komisji?

Sw.

Kult niefachowości i dyletantyzmu.

W ostatnich tygodniach prasa zarówno prorządowa jak i opozycyjna dużo rozpisuje się na temat wad i braków naszej administracji publicznej. W toczącej się dyskusji zabierają głos znawcy problemu i to z grona samych członków aparatu biurokratycznego jak i objektywnie nastrojeni obywatele, którzy stanowią tę masę rządzonych, inaczej mówiąc, przedmiot administracji publicznej. Wszystkie te głosy stwierdzają jedno, że nasz aparat urzędniczy zamiast stopniowo podnosić się i doskonalić, wprost przeciwnie **z roku na rok coraz bardziej się psuje i staje się niezdolnym do rozwiązywania przeróżnych problemów, które przynosi życie**, a które nie dadzą zawsze zamknąć się w ciasne granice suchego paragrafu.

Pozostawiając na razie na boku kwestję **ustawodawstwa admin.**, która wymaga specjalnego, obszerniejszego omówienia, zastanówmy się nad temi **organicznemi niejako wadami**, które wykazuje nasz aparat urzędniczy.

Wszyscy zdajemy sobie dobrze z tego sprawę, że kardynalną zasadą sprawnego funkcjonowania danej jednostki administracyjnej jest **odpowiednia obsada stanowisk urzędniczych.** Odpowiedni człowiek na odpowiedniem miejscu winno więc być naczelnem hasłem czynników decydujących zarówno w Ministerstwie, jak i przy władzach niższych instancyj przy obsadzaniu odpowiedzialniejszych stanowisk urzędniczych. Tymczasem w praktyce życia dzieje się, jakby na ironję, **wprost odwrotnie.** Najodpowiedzialniejsze stanowisko kierownicze obsadza się ludźmi, skądinąd może bardzo zasłużonymi i wartościowymi, którzy jednak nie mają najmniejszego przygotowania teoretycznego ani praktycznego do sprawowania zleconych im „z góry“ funkcyj publicznych i nim jako tako zdołają się zorjentować w nowem, nieznanem dla nich środowisku pracy dużo namęczą siebie i podwładnych, a co gorsza **mogą** nieraz, nieumyślnie zresztą, wyrządzić **szkody materjalne instytucji, w której pracują.**

Przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych decydują dziś bowiem **różne względy i względziki** za wyjątkiem fachowości i przygotowania. To też kwitnie w całej pełni **kult niefachowości i dyletantyzmu.** Charakterystycznem jest, że w ostatnich latach w niektórych działach administracji publicznej, a w szczególności w przedsiębiorstwach państwowych **znikł wogóle dawny i dobry zwyczaj ogłaszania konkursów na wolne posady naczelników urzędów.** Konkursy takie uważa się za niepotrzebne, gdyż ważniejsze stanowisko nadaje się **temu urzędnikowi, który może wykazać się zasługami mało ze służbą i pracą zawodową mającemi wspólnego.** Dawniej narzekano na brak kandydatów na wyższe stanowiska urzędnicze, gdyż pracownicy nie pchali się na licho płatne posady publiczne. Dziś jednak zarzut ten musi w całości odpaść. Mamy już na szczęście dostateczną ilość pracowników w służbie, ale niestety nie chcemy, czy nie umiemy ich wykorzystać. Dziś najlepszy nawet urzędnik koncepcyjny o ile niema za sobą zasług wojennych lub pracy społecznej, względnie poparcia potężnego protektora, nie może liczyć na uzyskanie odpowiedzialniejszego stanowiska. Pozostanie zwykłym pisarzem, podległym nierozumiejącemu go przełożonemu, który często nie może wykazać się świadectwem dojrzałości. Stąd dysharmonja między przełożonym a podwładnym, na której najgorzej wychodzi ten trzeci t. j. obywatel, o którego prawach i obowiązkach decyduje urzędnik nie mający w tym kierunku należytego przygotowania.

Osobna wzmianka należy się gnębiącej dziś urzędnika zmorze tak zwanej pracy społecznej. Pod tem pojęciem rozumieją władze przełożone rozmaite prace, przeważnie w organizacjach o charakterze wojskowym, w rzeczywistości z prawdziwą pracą społeczną mało mające wspólnego, ale zato stanowiące dobrą okazję do wybicia się dla różnych karjerowiczów, polujących na pochwały i medale a obojętnych na dobro służby.

Nie sposób wyliczyć w krótkim artykule wszystkich organicznych niedomagań naszego aparatu urzędniczego. Przytoczone jednak powyżej dostatecznie ilustrują chorobliwy stan rzeczy i wskazują, że najwyższy już czas skończyć z dyletantyzmem i niefachowością w administracji publicznej, w myśl zasady: jaki urzędnik taka administracja

W. B.

Z życia i z prasy.

„Dobrowolne“ daniny.

W jednym z dzienników krakowskich ukazała się następująca notatka:

„Zgłosił się do naszej redakcji pewien urzędnik, który pokazał nam wezwanie Prokuratorji Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej **o zapłacenie 60 zł. za pobraną książkę „Polska na morzu“ pod** rygorem egzekucji, którą przeprowadzi z urzędu Prokuratorja Generalna.

„Przed kilkoma miesiącami — mówił nam nasz gość — zjawił się w domu jakiś pan z propozycją wzięcia na raty „Polski na Morzu“. Odmówiłem, chociaż książka pięknie wydana, bo jestem biedak, urzędniczyna. Agent pokazał mi szereg listów polecających to wydawnictwo. Ba, jakich listów! Z Ministerstwa, województwa, no i **od mego bezpośredniego przełożonego. Zrozumiałem... i książkę wziąłem.** Po kilku dniach trzeba było podpisać „dobrowolnie“ pożyczkę Narodową, następnie też „dobrowolnie“ podpisałem pożyczkę Inwestycyjną, no i... zrozumiałem jest, nie było czem płacić rat za „dobrowolnie“ zakupioną książkę.

Zwróciłem się do miejscowej ekspozytury Prokuratorji Generalnej, chcąc wyprosić spłatę w ratach: oświadczono mi jednakże, że sprawy te załatwia centrala w Warszawie. My biali murzyni, urzędnicy niższych stopni służbowych, czekamy wobec powyżej stwierdzonego faktu, kiedy będziemy „dobrowolnie“ zakupywać za pośrednictwem Generalnej Prokuratorji, kompletne dzieła Kaden-Bandrowskiego, lub Boya-Żeleńskiego“.

Znamienne te uwagi swego informatora, kończy redakcja owego dziennika komentarzem, w którym stwierdza m. in.: „Tak biadał nad swoim losem biały-murzyn, czyli polski urzędnik niższego stopnia. Czyżby — zapytuje dziennik — nasze czynniki miarodajne nie raczyły wglądnąć w tę sprawę i w myśl programu premjera Sławka, czy nie należałoby raz powiedzieć, aby drukarz zaczął wreszcie zajmować się drukarstwem, księgarz księgarstwem a władze swojemi sprawami?

Od siebie musimy dodać iż należałoby oczekiwać wydania zarządzeń kładących ostateczny kres wszelkiemu naciąganiu urzędników na wydatki, które nie należą do kategorji pokrywania potrzeb niezbędnych do życia. Płaca urzędnicza jest dziś tak znikoma mała, że z trudem tylko wystarczyć może na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Niema w niej absolutnie miejsca na jakiekolwiek wydatki nadzwyczajne, przeważnie mające na celu tylko dostarczenie dochodów takim czy innym protegowanym organizacjom czy jednostkom lub grupom. Gorzej, iż nakłanianie urzędników do tych wydatków odbywa się pod płaszczykiem „dobrowolnych“ danin, których unikanie grozi nierzadko przykrościami osobistemi dla odnośnego urzędnika.

Czy należy pukać wchodząc do urzędu?

Kupiec kałuski Józef Baumöhl został ukarany przez Starostwo kałuskie grzywną w kwocie 5 zł. za nieprzystojne zachowanie się w Magistracie, a w szczególności za to, że wszedłszy do biura jednego z referentów, nie zapukał do drzwi. Sąd Okręgowy, do którego Baumöhl rekurował, uniewinnił oskarżonego.

Na blisko 200-u ustawach, rozporządzeniach i okólnikach

opiera się gmach naszych uposażeń.

Gdy człowiek na urlopie odbywa miłe i tak dobrze zasłużone wywczasy, wówczas i świat cały wydaje mu się piękniejszy, a życie bardziej interesujące. Wówczas to zaciekawienie budzą nawet suche i nudne zwykle cyfry wydawnictw statystycznych, które bierze do ręki, nie odrzuca po kilku spojrzeniach na drabiniaste kolumny, ale przeciwnie, wgłębia się w nie, śledzi szeregi cyfr i snuje z nich odpowiednie wnioski.

Leży właśnie przedemną jedno z wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego Rzplitej Polskiej, mianowicie „Statystyka Pracy“, kwartalnik, rocznik XIII, zeszyt 4 za rok 1934. Co za interesująca tam między innemi lektura dla historji bytu świata urzędniczego w Polsce.

Komuż w powodzi codziennych zajęć i trosk przyjdzie na myśl zainteresować się faktem takim, iż nasz urzędniczy system uposażeniowy w Polsce opiera się na niemniej, jak 170-ciu ustawach, rozporządzeniach i okólnikach, wydanych od początku istnienia państwa polskiego w sprawie uposażenia pracowników państwowych.

Taką to obfitą literaturę ustawodawczą w tej jednej jedynej dziedzinie uposażeń mamy za sobą w okresie czasu od maja 1918 roku do czerwca 1931 roku. Ponieważ zaś od roku 1931 po

dzień dzisiejszy przybyła także spora paczka zarządzeń, ustaw, dekretów i t. p., związanych ze sprawą naszych płac, przeto ogólna liczba pism, normujących prawnie nasze uposażenia sięga bez przesady cyfry około 200!!

Najwydatniejsza twórczość ustawodawcza w tej dziedzinie przypada na pierwsze lata naszej państwowości. Jest to zrozumiałe, gdyż był to okres konsolidowania się naszej państwowości i trzeba było sprawę uposażeń urzędniczych określić ścisłemi przepisami, tembardziej, że po zaborcach pozostało kilka różnych systemów w tym zakresie. Wszyscy pamiętamy, że były to czasy ustawicznej dewaluacji waluty, gdy pensja podjęta na pierwszego topniała w oczach i już po kilkunastu dniach okazywała się potrzeba nowego dodatku do pensji. Drożyzna artykułów żywności stworzyła konieczność dodatków drożyźnianych, podwyżka czynszów — dodatków mieszkaniowych i t. d.

Gdy przeglądamy wykaz tych ustaw i rozporządzeń w sprawach uposażeniowych, mamy przed oczyma całą mozaikę określeń technicznych różnych form płac i całą historję ciężkiego bytu urzędnika polskiego.

Od okólników Prezydenta Ministrów Królestwa Polskiego z dnia 29. maja 1918 roku, poprzez reskrypt Rady Regencyjnej z czerwca 1918 roku z tymczasowemi przepisami służbowemi dla urzędników państwowych i tymczasową tabelą płac, poprzez ustawy o nadzwyczajnych dodatkach drożyźnianych z roku 1919, o dodatku za wysługę lat, względnie trzechlecia, za studja wyższe, o podziale miejscowości na klasy dla oznaczenia mnożnika dodatku drożyźnianego do płacy zasadniczej, o podziale urzędników na grupy ze względu na stosunki rodzinne, o dodatku uzdrowiskowym, za kierownictwo, poprzez obficie wydawane okólniki ministra skarbu z roku 1923, poprzez rozporządzenia ustalające mnożną miesięczną, jednorazowe zasiłki dla funkcjonarjuszów państwowych, wypłaty części zaległego dodatku mieszkaniowego — dochodzimy do okresu intensywnie funkcjonującej maszyny drukarskiej w zakresie ustawodawstwa uposażeniowego urzędniczego po maju 1926 roku.

Od maja 1926 do czerwca 1931 roku wydano bowiem przeszło 30 ustaw, rozporządzeń i okólników uposażeniowych.

Trzeba przytem stwierdzić niewesoły fakt, że w tym niezbyt zresztą długim okresie czasu kilkunastu lat, obfitującym za to w bogatą twórczość ustawodawczą, uposażenia urzędnicze przebyły drogę niestety w dół, zwłaszcza, jeśli idzie o niższe kategorje pracowników.

Stopniowo odbierano pracownikom różne dodatki, przyczem jedną z dotkliwszych operacyj było pozbawienie urzędników dodatku rodzinnego.

W pracowicie wydanem zestawieniu Głównego Urzędu Statystycznego figurują długie kolumny cyfr ilustrujących zmieniającą się w ciągu lat wysokość płac urzędniczych, zmiany ich siły nabywczej i t. d. Nie będziemy tu powtarzać tych znanych szerokiemu ogółowi faktów, znanych z własnych doświadczeń i przeżyć.

Niewątpliwie wolelibyśmy, aby mniej może było norm i przepisów prawnych na papierze, dotyczących naszych uposażeń, aby za to kształtowały się w rzeczywistości nieco korzystniej, niż dziś, gdy tak ciężko jest związać koniec z końcem w miesięcznym budżecie urzędniczym.

„Uśmiechnij się" — w urzędzie podatkowym.

Czechosłowackie ministerstwo skarbu wydało okólnik do wszystkich urzędów podatkowych, w których poucza urzędników skarbowych jak mają się odnosić do podatników, zgłaszających się do urzędów w sprawach podatkowych. Okólnik domaga się, by traktowanie stron było przyjazne i życzliwe a na pytania strony winien urzędnik odpowiadać chętnie, uprzejmie i zrozumiale. W szczególności minister zabrania stosowania dość powszechnej praktyki odsyłania strony od jednego referenta do drugiego, skutkiem czego podatnik błąka się od jednej kancelarji do drugiej. Szczególne względy winien urzędnik zachować dla osób chorych, starszych wiekiem i niedoświadczonych. Urzędnik winien dbać o to, by swem przyjaznem traktowaniem uspokoić podenerwowanego podatnika, dla którego w dzisiejszych ciężkich gospodarczo czasach uiszczanie należności i danin skarbowych nie jest rzeczą miłą ani łatwą. Okólnik apeluje wkońcu do podwładnych ministrowi funkcjonarjuszy skarbu, by swem zachowaniem starali się wytworzyć poprawne stosunki między podatnikami a urzędami podatkowymi. Słowem urzędnik podatkowy winien poprostu i to zaraz na wstępie uśmiechnąć się do każdego podatnika zgłaszającego się do urzędu w sprawie podatkowej.

Z chwili.

„Najuniżeńszy sługa pana Nadradcy".

Rzecz działa się w pewnej knajpce niedaleko dworca kolejowego. Skromny urzędniczyna z głębokiej prowincji, Jan Kanty Chudziaczek, siedział nad „małem piwem" pogrążony w ciężkiej zadumie. Po długogodzinnem bezowocnem „antyszambrowaniu" w poczekalni pana dyrektora personalnego, po równie bezowocnej konferencji z referentem jednym i drugim, powracał a raczej miał za godzinę wracać do swego miejsca służbowego w Kocimgródku z tem, co z sobą przywiózł, niezaspokojoną pretensję o awans lub choćby o przeniesienie do większego miasta.

Aliści człowiek nie wie nigdy, kiedy spotka na swej drodze los nieoczekiwany. Ściślej mówiąc, los nie został spotkany, ale sam przyszedł w osobie pewnego wesołego gościa, który przysiadł się do samotnego urzędnika z prowincji i rozpoczął z nim pogawędkę. Po kilku wymianach zdań gość już dowiedział się o „generaljach" Chudziaczka, o jego szczupłej pensyjce, kłopotach rodzinnych, daremnych zabiegach w Dyrekcji itd.

Sympatyczny nieznajomy ujął odrazu okazywaniem wielkiego współczucia bolejącego nad swym losem Chudziaczka. Ale cóż mu z tego współczucia? Tyle chyba, że można się komuś wyżalić w tem obcem otoczeniu. Więc Chudziaczyna żalił się, fundując gościowi piwo i wódkę, bo — jak mówi Zagłoba — nie godzi się uradzać o suchem gardle. W pewnym momencie gość odwraca się i ujrzawszy niby niespodzianie przy drugim stoliku znajomego, kłania mu się z wielkim szacunkiem, wołając:

— Najuniżeńszy sługa pana Nadradcy!

Chudziaczkowi zaimponował wielce ten tytuł i pyta, kto jest ów pan.

— Jakto, nie zna pan swego przełożonego, przecież to jest nadradca Koguciński. Chce pan, to pana zaraz przedstawię, a jak ja mu szepnę tylko kilka słów do ucha, pański awansik jakby w kieszeni. No chyba nikt nie wygrał takiego losu jak pan w tej chwili. Trzeba korzystać, niema co, chodźmy do niego zaraz, bo on tu na krótko przychodzi z biura.

Chudziaczek z wielką tremą dał się poprowadzić do dygnitarza, który łaskawie, z wielką „grandeccą" podał urzędniczynie z prowincji rękę i wysłuchawszy ekspozycji pośredniczącego w tej zaszczytnej znajomości gościa, przybrał wielką minę ministerjalną, poprzedzającą decyzję o losie przedłożonej mu prośby.

— Hm... — przemówił wreszcie — są trudności, wszyscy by chcieli awansować, wszyscy chcą być przeniesieni do Dyrekcji, no, ale dla przyjaciela mego przyjaciela zrobię wszystko. Niech mi się pan przypomni pisemnie za dwa tygodnie, niech pan jednak nie pisze takich poufnych rzeczy do biura, lecz... najlepiej pod adresem tego handelku, gdzie bywam codziennie. Na kopercie napisać nie nazwisko, ale skrót: „dla nadradcy K.". Zatem napisze pan? Mówię za dwa tygodnie, bo będę miał wtedy na biurku listę awansów.

Tu pan nadradca przybrał minę dostojną w jeszcze okazalszym superlatywie i uczynił ruch jakby zamierzał wstać i odejść. Ale gość „przyjaciel" szepnął Chudziaczkowi do ucha:

— No cóż? Zrobione? Terazby wypadało coś postawić.

I uszczęśliwiony Chudziaczek „postawił". Przyszła jedna kolejka i druga, potem piwo i jeszcze raz piwo i coraz to weselszy, coraz poufalszy nastrój. Pan nadradca nawet jakoś zapomniał, że tam sam prezes na niego czeka. Wreszcie Chudziaczek poczuł, że z nim dzieje się coś dziwnego, bo i gość przyjaciel i pan nadradca i cała wogóle Dyrekcja i cały świat, zaczęły krążyć wokoło niego w jakimś błędnym tańcu. W pewnej chwili tańczący świat zniknął mu z oczu.

Przebudzenie nastąpiło w dziwnych okolicznościach, na ławie w komisarjacie. Zdjęto ze sztucznie otrzeźwionego gościa protokół, przyczem przerażony Chudziaczek stwierdził brak portfelu, gdzie miał więcej jak 50 zł. Gość i pan nadradca ulotnili się jeszcze przed interwencją władzy a wraz z nimi portfel chudego urzędniczyny, który tak naiwnie dał się wziąć na kawał dwom grandziarzom „specjalistom" od przejezdnych z prowincji. L.

Gdzieindziej już zaczynają podwyższać urzędnicze pobory.

Kryzys i deficyty budżetowe wywołały we wielu krajach ten sam objaw, szukanie łat dla dziur budżetowych przedewszystkiem w kieszeniach urzędniczych i emerytalnych. To, co teraz przechodzi Francja, przeszło już wiele innych państw, a u nas ze szczególną ostrością, bo nigdzie w tym stopniu i tak wielokrotnie nie doszło do obniżania pensyj, jak w Polsce.

Ale gdzieindziej zaczyna się już fala odwrotna. Oto rządy państw po dłuższych okresach trwania takich eksperymentów zaczynają zawracać z tej drogi, bo życie wykazało krótkowzroczność polityki deflacyjnej. Pierwszy rząd Stanów Zjednoczonych, który przed dwoma laty obniżył pobory o 10 proc., cofnął to zarządzenie w trzech etapach, tak, że z 1 kwietnia br. cała poprzednia redukcja poborów została zniesiona i przywrócono pobory normalne.

Drugiem z kolei państwem, które wstąpiło na drogę powrotu do normalnych poborów jest Czechosłowacja gdzie w r. 1932 obniżono pensje o 2—10 proc., zaś w kwietniu br. złagodzono obniżkę na razie o 3 proc.

Ostatnio zaś, świeżo, bo z dniem 1 lipca, dokonano zniesienia wszystkich poprzednich redukcyj w Anglji tak, że obecnie pobory są te same, co w okresie przedkryzysowym.

Co było powodem tego odwrotnego działania? Oto względy ogólno-gospodarcze, mianowicie ta, tak często przez nas powtarzana prawda, że z kwestją poborów wiąże się najściślej sprawa powszechnej pomyślności. Rzesza urzędnicza jest potężnym konsumentem towarów. Gdy ma pieniądze, obroty towarowe są duże, pomyślność ogólna i dochody Skarbu rosną.

Zatem nie jakieś sentymenty, nawet nie już występująca poprawa budżetów, lecz przeciwnie, dążność do poprawy ich sytuacji i do powszechnej „prosperity" spowodowały rządy państw wymienionych do cofania stosowanych ongiś obniżek. A u nas?

Mamy uposażenia okaleczone o 35—45 proc. (oczywiście nie myślimy o podniesionych (!) poborach ministerjalnych). Zatem nasze spauperyzowanie jest w stosunku do stanu panującego w poprzednio wymienionych państwach, więcej niż dwukrotne. Skurczenie życia dochodzi do stanu zupełnej biedy, czy więc można się dziwić, że ta bieda setek tysięcy rodzin urzędniczych przeniosła się na szerokie pole i spowodowała biedę powszechną? Wszak bankructwo stanu urzędniczego, dokonane jednem a raczej kilkoma po sobie następującemi pociągnieciami pióra, pociągnęło za sobą nędzę wsi, ciężką nad wyraz sytuację w miastach, zastój handlu, produkcji przemysłowej, osłabienie wpływów podatkowych, słowem zahamowanie całego systemu krążenia krwi gospodarstwa społecznego, a w utrzymywaniu ciągle tego stanu należy szukać przyczyny, dla której kryzys ciągle trwa i trwać będzie, jeśli się to nie zmieni, bez końca.

Dlatego też jeśli państwo chce wrócić na drogę powrotu pomyślności, powinno zacząć od cofnięcia tego, czem zaczęło tę pomyślność pogarszać, od uchylenia obniżek.

Zrozmiały to państwa, które przecież są wzorem mądrej polityki gospodarczej i od których można się czegoś nauczyć. Powinniśmy pójść za ich przykładem jak najprędzej. al.

Sprzedaż obligacyj Pożyczki Narodowej.

Pracownicza Spółdzielnia Kredytowa w Warszawie (ul. Nowy Świat 49) otrzymała prawo skupu obligacyj Pożyczki Narodowej. Akcja ta ma doniosłe znaczenie dla urzędników, którzy w nagłych wypadkach mają możność zdobycia pewnych sum pieniężnych. Pracownicza Spółdzielnia Kredytowa zorganizowała akcję skupu w ten sposób, że cała manipulacja może być załatwiona i w drodze korespondencji i tą w stosunkowo krótkim czasie, bo już po 6—7 dniach sprzedający otrzymuje gotówkę. Co należy zrobić, aby sprzedać obligacje posiadane, wyjaśnia Pracownicza Spółdzielnia Kredytowa do której należy zwracać się po wszelkie wyjaśnienia i informacje.

Działalność Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorjalnego R. P.

Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorjalnego R. P. jest instytucją pracowniczą o rozległej działalności. Niema takiej dziedziny z zakresu spraw kwalifikacyjno-zawodowych czy materjalno-osobistych pracowników gmin wiejskich i miejskich, oraz powiatowych związków samorządowych, którychby Związek ten nieuwzględniał w swej działalności społeczno-zawodowej.

Obok prac nad sprawami zasadniczemi, mającemi regulować stosunki służbowe, odpowiedzialność dyscyplinarną, uposażenia służbowe, ubezpieczenie emerytalne i chorobowe pracowników samorządowych, Związek przychodzi im z wydatną pomocą prawną, okazuje im i ich rodzinom pomoc finansową, zapośrednicza w pracy, szerzy akcję dokształcającą i współpracuje z pokrewnemi organizacjami dla skuteczniejszego osiągnięcia celu przez siebie postawionego.

W sprawozdaniu Związku znajdujemy szczegół, który nas sympatycznie ujmuje. To nacisk, jaki Związek kładzie na sprawę — jak głosi jego statut — „**podnoszenia poziomu społecznego i kulturalnego, oraz wykształcenia zawodowego członków**". Droga do tego wiedzie między innemi, przez dokształcanie. Jakoż dowiadujemy się ze sprawozdania, że było ono prowadzone bardzo intensywnie. Mianowicie Kurs Administracji Samorządowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej ukończyło dotychczas 1.350 pracowników gmin wiejskich: Niebawem dokształcanie będzie uzupełnione, przez tzw. egzaminy zastępcze; wreszcie, poważnemi etapami pracy w tej dziedzinie były kursy dokształcające powiatowe i wojewódzkie.

Zwróciwszy uwagę na te sympatycznie wyróżniające się w sprawozdaniu szczegóły, możemy przejść do dalszego omówienia działalności Związku.

Otóż, jak wiadomo, dotychczas nie są trwale uregulowane tak ważne zagadnienia pracowniczo-samorządowe, jak m. in. **stosunki służbowe i odpowiedzialność dyscyplinarna** pracowników samorządowych. Ta okoliczność sprawiła, że właśnie na tle nieuregulowanych stosunków służbowych i odpowiedzialności dyscyplinarnej zachodzą nieporozumienia między związkami samorządowemi jako pracodawcami, a ich pracownikami. To musiało narzucić Związkowi konieczność podejmowania licznych zabiegów w obronie słusznych uprawnień pracowniczych. Odbiciem tego są następujące cyfry sprawozdania: mianowicie w roku 1934 i do 31 maja 1935 r. biuro Związku udzieliło 3.871 porad prawnych, a ponadto 82 opinij udzielili radcowie prawni Związku, w najrozmaitszych sprawach pracowniczych, wynikających przeważnie, z nieuregulowania zasadniczych spraw pracowniczo-samorządowych. Wysoki odsetek wygranych procesów sądowych, może świadczyć zarówno o słuszności postulatów pracowniczych, jak i o skuteczności działania pomocy prawnej Związku.

Lecz równocześnie Związek nie zamyka oczu na źródła, z których płyną niedomagania, narzucające mu konieczność interwencji, a mianowicie — na szereg nieuregulowanych ustawowo spraw pracowniczych. Toteż na czoło prac Związku w omawianym okresie musiały wysunąć się sprawy uregulowania stosunków służbowych i odpowiedzialności dyscyplinarnej pracowników samorządowych, jako sprawy, których należyte uregulowanie ustawowe zapobiegnie w przyszłości tym niepożądanym stosunkom, jakie w obecnym, chaotycznym stanie rzeczy, mają miejsce.

Na tym odcinku prac Związek działał w łonie Rady Naczelnej Związków Zaw. Pracowników Sam. ze związkami, które ta Rada zrzesza. Pod przewodnictwem prezesa jej, pos. Pacholczyka, przy udziale przedstawicieli wszystkich związków zrzeszonych oraz związkowych radców prawnych, odbyło się szereg posiedzeń, na których rozpatrzono i przedyskutowano materjał porównawczy i pomocniczy, zaczerpnięty z najnowszych wzorów ustawodawstwa europejskiego. W wyniku tych prac opracowano własny materjał i ten, w formie tez, przedstawiono Ministerstwu Spraw Wewn., celem uwzględnienia go w projektach ustaw, dotyczących tych dwu kapitalnych zagadnień pracowniczych.

Z ogłoszonego przez Związek sprawozdania wynika, że pewna **stabilizacja stosunków nastąpiła w dziedzinie ubezpieczenia emerytalnego pracowników samorządowych.** Związkowi udało się w dużym stopniu zapobiec zmianom w statutach emerytalnych, a obecnie tendencje do czynienia w nich zmian znacznie osłabły, tak, że zmniejsza się potrochu liczba procesów na tle sporów o świadczenia emerytalne.

Pewien chaos, mimo, że ustawa wyraźnie co do tego stanowi, panuje w dziedzinie ubezpieczenia chorobowego pracowników samorządowych. Dzięki zabiegom Związku, Rady Naczelnej i związków w niej zrzeszonych, doczekała się ona pożądanego rozwiązania w rozporządzeniu Prezydenta R. P. z dnia 24 października 1934 roku, które dozwala samorządom na organizowanie ubezpieczenia chorobowego pracowników we własnym zakresie. Związek wspólnie z innemi organizacjami pracowniczemi, opracował i wydał drukiem wzór statutu pomocy lekniczej i rozesłał go bezpłatnie w 2.000 egz. wszystkim wydziałom powiatowym, aby skorzystały z uprawnienia wspomnianego wyżej rozporządzenia, oraz swoim Oddziałom.

W sprawozdaniu Związku znajdujemy dane świadczące o rozległej jego działalności **w dziedzinie samopomocy.** Gdy składki członkowskie wyniosły ok. 46.000 zł., to wartość świadczeń wszelkiego rodzaju, udzielonych członkom Związku sięgała **ok. 54.000 zł.**, przyczem 17.820 zł. 29 gr. wydano na pomoc prawną, 8.665 zł. 03 gr. na zapomogi, 2.700 zł. na pomoc leczniczą, 2.525 zł. na stypendja, 925 zł. na ogólne cele społeczne, a wreszcie 9.000 zł. wypłacono jako pośmiertne wdowom i dzieciom osieroconym po pracownikach-członkach Związku.

Do akcji samopomocowej należy również doliczyć związkowe pośrednictwo pracy. Napotykało ono na swoistego rodzaju trudności. Oto żądano od niego kandydatów wysoko wykształconych, zdolnych, doświadczonych, młodych, natomiast co do uposażenia, to proponowano im po... 100 zł. Albo też spotykało się z zaściankowemi oświadczeniami, że **„powiat nasz tylko dla naszych kandydatów"**. Mimo to, biorąc również pod uwagę kryzys i związany z nim zastój na rynku pracy nie rezygnowało ze spełnienia swych zadań i dążyło do zaspokojenia w tej dziedzinie potrzeb członków poszukujących pracy, i — jak wskazują cyfry sprawozdania — może się wykazać znacznym sukcesem.

Gdy już mowa o materjalnych i gospodarczych przejawach działalności Związku, to musimy zwrócić uwagę, przedewszystkiem, na prawdziwy fenomen związkowy, jakim jest **budowa własnego gmachu.** Parę dat: w r. 1929 uchwalono wybudować własną siedzibę i w tym celu opodatkowano się 1% składką inwestycyjną; w r. 1930 kupiono plac; do r. 1933 spłacono należność za plac i zaczęto gromadzić kapitał na budowę; jesienią 1934 r. przystąpiono do budowy; 27 października tegoż roku odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego: obecnie podnosi się trzecie piętro; ostateczne wykończenie domu i uroczyste poświęcenie nastąpi w r. 1936. A teraz parę cyfr pieniężnych: w chwili przystępowania do budowy Związek miał 200.000 zł.; z chwilą rozpoczęcia robót związkowcy żwawiej poczęli wpłacać składkę inwestycyjną, z której wpływy wyniosły dotychczas około 400.000 zł.; ponieważ jednak wybudowano już ponad 60% kubatury, a ogólny kosztorys wynosi 900.000 zł., więc związkowcy muszą jeszcze wytężyć wysiłki, aby zebrać sumę przewidzianą przez kosztorys; mogą to zrobić przez przekazanie Związkowi całkowitych sum, potrąconych na budowę domu oraz przez zapłacenie zaległych składek członkowskich, które przyjmowane są w **obligacjach Pożyczki Narodowej.**

Centralny Zarząd Związku dokonał 71 wyjazdów, w terenie odbyło się 527 zebrań, ponadto 6 zjazdów międzywojewódzkich; zjazdy te dały obfity materjał do dalszej pracy Związku w zakresie spraw samorządowych, społecznych, zawodowych i organizacyjnych. Ponadto w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Toruniu odbyły się zebrania informacyjne dla pracowników nowopowstających gmin zbiorowych. Sprawozdanie Związku podkreśla pomyślny przebieg akcji łączenia się na terenie jednej organizacji pracowników gminnych i powiatowych.

OD WYDAWNICTWA.

Najbliższy numer „Jedności" ukaże się w dniu 1 września b. r.

w normalnej objętości.

Numeru z dnia 15 sierpnia nie wydajemy spowodu trudności technicznych, związanych z okresem urlopowym w Administracji.

Z czynności Komitetu samoobrony posiadaczy przedwoj. polis austrjackich.

Komitet samoobrony posiadaczy przedwoj. polis austrjackich, wniósł pisemne memorjały do Pana Prezydenta R. P., do Prezydjum Rady Ministrów, do Pana Premiera, do Ministerstwa Skarbu, do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z prośbą o wyznaczenie dnia i godziny audjencji dla delegacji mającej udać się w tej sprawie do Warszawy. Komitet dysponując bardzo skromnymi środkami i nie mogąc przysparzać kosztów wydatków połączonych z dłuższym pobytem w Warszawie i wyczekiwaniem na audjencje, prosił pisemnie odnośne czynniki o wyznaczenie, z tych powodów oszczędnościowych, ściślej daty przyjęcia delegacji. Wedle otrzymanych wiadomości delegacja uzyska audjencje w drugiej polowie sierpnia lub we wrześniu, o czem zostanie zawiadomiony przez te czynniki przewodniczący Komitetu.

Spodziewamy się, że w ten sposób ta piekąca sprawa zostanie raz doprowadzona do końca.

Uposażenia samorządowców.

P. min. Kościałkowski przyjął prezydjum rady naczelnej związków pracowników samorządowych R. P., które przedstawiło p. ministrowi obawy żywione przez pracowników samorządowych, w związku z opracowywaniem projektów ustawy o uregulowaniu stanowiska służbowego o uposażeniu i zaopatrzeniu emerytalnem.

P. minister podkreślił, iże do spraw pracowników zawsze odnosił się życzliwie i wyraził pogląd, że zarówno przepisy służbowe jak uposażeniowe i o zaopatrzeniu emerytalnem pracowników samorządowych winny być oparte o przesłanki analogiczne do tych, jakie posłużyły za podstawę podobnym przepisom dla funkcjonarjuszów państwowych.

Nasi Przyjaciele

złożyli od 1 stycznia br. na fundusz prasowy zł. 298.76.

W dalszym ciągu nadesłali na fundusz prasowy od 15 do 31 lipca br.:

PP. Inż. Ksawery Glazer — Węgierska Górka 50 gr; Krakowskie Tow. Zalicz. Urzędn. — Kraków zł. 25; Antoni Dominikowski — Cieszyn 50 gr; Zygmunt Małecki — Kraków 50 gr; Zimler Józef — Wieliczka zł. 2, co czyni z poprzednio wykazaną kwotą w Nr. 14 zł. 298.76.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuje Administracja.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Woj. Krakowskiego: Dr. J. Krajewski Redaktor odpow.: Dr. J. Warchałowski.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.